

— Dwa, to mało...

— A drugie dwa od Wikty, kie ze mną zatańcuje...

— A jakże... od Wikty Płachcianki... widziołbyk grule na smreku (ziemniaki na świerku)...

Teraz do Abramka przysunął się Galas, pod bok szturchając chłopaka:

— Hej, Abramku, cóż ty sobie myślisz?

— Nu, co mam myśleć?

— Czemuż nam wódki nie nalewasz... Nie widzisz, kto przyszedł?

— Ale nie słyszę, kto każe dawać — chytrze odparł żydziak.

— Galas wszystkim funduje — krzyknie mu Wroniec, a Ćwik nagli go jeszcze:

— Nie pytałbyś, żydziaku, a jacy nalewał kieliszki prędeż...

Młody Doler w mig już spełniał rozkazy, bojąc się nowego szturchańca, gdy Galas znów zaczepił jego ojca.

— Cóż ty, Szmulu, stoisz i kiwasz się, jak nad talmudem, zamiast w kark rznąć Abramka, żeby nie marudził z tą wódką, kie ma porządnych gości w karczmie...

Pili jeden po drugim wódkę i zakąski przegryzali, gdy Wroniec znów odezwał się do żyda:

— Wej ten Szmul, widzi mi się, dziś strapiony, kieby zrobił nie dobre geszefta... No, przyznaj się, żydzie... Hasen zły, co? kiepsko poszło?

— Co miało iść kiepsko! żadnego interesu nie robiąłem jeszcze, dopiero miszle zrobić...

Galas poważniej przysunął się do Szmula:

— Tej nocy — zgoda! — szepnął karczmarzowi.

— Czyście gotowi? — zniżył głos i Doler.

— A ty, Szmulu?

— Nu, co ja mam być nie gotów...

— Noc będzie ciemna... dziś byłoby nolepi... wszyscyśmy gotowi... Za jaką dobrą godzinę moglibyśmy się wybrać w drogę.

— Ny, to wszystko git... ja będę tam czekał o północy...

— Jak zawsze...

— Galas — krzyknie naraz z kieliszkiem w garści Wroniec, widząc ich szeptających na uboczu — je coż to takiego!... ty nie myślisz pić z nami?

— To my za twoje dudki pijemy — dodał i Franek Ćwik: a ty, wrodnioku, nawet za nasze zdrowie nie wypijesz!

— Co byk też ni miał sobie wypić, pił bede za dwóch. — I Galas, wzięwszy z szynkwasu kieliszek. — Do ciebie, Wroniec! — zawołał i wypiwszy, szepnął mu nad uchem — Tej nocy Szmul nas czeka... za godzinę idziemy na wyprawę.

Wroniec zaraz powtórzył to cicho Ćwikowi: